

Trzecia fala, 1967: relacja Rona Jones'a

Osobista relacja nauczyciela licealnego – Rona Jones'a z eksperymentu, w ramach którego stworzył wśród swoich uczniów w liceum w Palo Alto w Kalifornii ruch proto-faszystowski. Na podstawie eksperymentu w 2008 roku powstał film „Fala” („Die Welle”), który był później wielokrotnie nagradzany.

Przez lata skrywałem osobliwą tajemnicę. Milczałem wraz z 200 uczniami. Wczoraj przypadkowo spotkałem jednego z nich. Na krótką chwilę, wróciły wspomnienia.

Steve Conigio był w drugiej klasie liceum, w której uczyłem Historii Świata. Wpadliśmy na siebie zupełnie przypadkowo. To jedno z tych wydarzeń, które zdarzają się nauczycielom, gdy najmniej się tego spodziewają. Idziesz ulicą, jesz w restauracji na uboczu, albo kupujesz bieliznę, gdy nagle były uczeń pojawia się i mówi ci „dzień dobry”. W moim przypadku był to Steve biegnący ulicą i krzyżący „panie Jones, panie Jones”. Przywitaliśmy się niezręcznym uściskiem. Musiałem zatrzymać się na chwilę, by sobie przypomnieć – kim jest ten młody człowiek, który właśnie mnie przytula? Nazywa mnie „panem Jones'em”, czyli to pewnie mój były uczeń. Jak się nazywa? W trwającej ułamek sekundy próbie cofnięcia się w czasie Steve wyczuł moją niepewność i wycofał się. Uśmiechnął się i powoli podniósł rękę w specjalnym geście pozdrowienia – z dłonią ułożoną na kształt opadającej fali. Mój Boże, to członek Trzeciej Fali. To Steve, Steve Conigio. Siedział w drugim rzędzie. Był wrażliwym i byстрыm uczniem. Grał na gitarze i lubił sztuki dramatyczne.

Po prostu staliśmy tam wymieniając uśmiechy, gdy nieświadomie zakrzywiłem palce dłoni i podniosłem rękę w znanym nam geście powitania. Salut został wykonany. Dwaj towarzysze spotkali się długo po wojnie. Trzecia fala wciąż żyje. „Panie Jones, pamięta pan Trzecią Falę?” Jak mógłbym zapomnieć? To było jedno z najbardziej przerażających wydarzeń, jakie kiedykolwiek przydarzyły mi się w klasie. To także źródło tajemnicy, którą niestety muszę dzielić z dwustoma uczniami do końca życia.

Rozmawialiśmy i śmialiśmy się z Trzeciej Fali przez kilka następnych godzin, po czym nadszedł czas by się rozstać. To dziwne, jak czasami można spotkać byłego ucznia, wymienić się kilkoma informacjami z życia, uścisnąć go mocno, po czym się pożegnać, nie wiedząc kiedy, i czy w ogóle, zobaczycie się ponownie. Oczywiście możecie wymienić się numerami telefonów i obietnicami kontaktu, ale to się nie zdarzy. Steve będzie nadal rozwijał się i zmieniał. Ja zaś pozostanę ponadczasowym wzorcem w jego życiu. Bytem, który nie ulegnie zmianie. Jestem panem Jones'em. Steve odwraca się i w ciszy wykonuje salut ręką podniesioną do góry z dłonią w kształcie opadającej fali. Z dłonią wygiętą w podobny sposób, odwzajemniam gest.

Trzecia Fala. Nareszcie można o niej rozmawiać. Właśnie spotkałem ucznia i rozmawialiśmy godzinami o tym koszmarze. Tabu wreszcie słabnie. Zajęło to trzy lata. Mogę powiedzieć tobie i każdemu innemu o Trzeciej Fali. To teraz tylko sen, coś do wspomnienia – nie, to jest coś, o czym staraliśmy się zapomnieć. A wszystko zaczęło się przez dziwny zbieg okoliczności. Myślę, że to Steve rozpoczął Trzecią Falę swoim pytaniem.

Uczyliśmy się właśnie o nazistowskich Niemczech i w środku zajęć przeszkodzono mi pytaniami. Jak ludność niemiecka mogła udawać niewiedzę o rzezi ludności żydowskiej? Jak mieszczanie, kierownicy pociągów, nauczyciele, lekarze, mogli twierdzić, że nic nie wiedzieli o obozach koncentracyjnych i rzezi ludzi? Jak ludzie, którzy byli sąsiadami, a może nawet przyjacielmi żydowskich obywateli mogli mówić, że nie było ich tam, kiedy to się działo? To były dobre pytania. Nie znałem na nie odpowiedzi.

Ponieważ do końca roku szkolnego pozostało jeszcze kilka miesięcy i zaczęliśmy już omawiać II

Wojnę Światową, przez najbliższy tydzień postanowiłem zająć się tą kwestią.

W dyscyplinie siła

W poniedziałek wprowadziłem moich uczniów historii drugiego roku w coś, co charakteryzowało nazistowskie Niemcy. W dyscyplinę. Nauczałem o jej pięknie. O tym, co czuje sportowiec, gdy pracował ciężko i regularnie, aby odnieść sukces w sporcie. O tym, jak baletnica, czy malarz, ciężko pracują nad doskonaleniem ruchów. O szczególnej cierpliwości naukowca, goniącego za Ideą. To właśnie dyscyplina. To trenowanie samego siebie. Kontrola. Siła woli. Wymiana trudów fizycznych na lepsze umiejętności umysłowe i ruchowe. Ostateczny triumf.

Aby mogli doświadczyć mocy dyscypliny, wprowadziłem, nie – nakazałem uczniom ćwiczyć siedzenie w nowy sposób. Opisałem im, jak właściwa siedząca postawa wspomaga koncentrację i wzmacnia siłę woli. Uczyłem ich o tym, samemu będąc w takiej pozycji. Ta postawa polegała na ustawieniu stóp płasko na podłodze i ułożeniu rąk płasko na krzyżu, w poprzek kręgosłupa, tak by wymusić jego wyprostowanie. „I co, nie oddycha wam się łatwiej? Nie jesteście bardziej czujni? Nie czujecie się lepiej?”

Ćwiczyliśmy tę nową pozycję – siedzenie na baczność – bez końca. Chodziłem między ławkami, zwracając im uwagę na najmniejsze błędy, poprawiając ich. Odpowiednia postawa stała się najważniejszym aspektem nauki. Wypuszczałem ich z zajęć, pozwalając im opuścić ławki, po czym przywoływałem ich nagle z powrotem do siedzenia na baczność. W ćwiczeniach na czas uczniowie nauczyli się przechodzić z pozycji stojącej do siedzącej na baczność w 15 sekund. Podczas ćwiczeń uwagi koncentrowałem się na stopach – musiały być płasko na podłodze, kostki zablokowane, kolana zgięte pod kątem 90 stopni, ręce płasko skrzyżowane na plecach, kręgosłup prosty, podbródek skierowany w dół, głowa zaś do przodu. Ćwiczyliśmy też wyciszanie rozmów i bezszelestne zmiany pozycji ze stojącej przy ławce do siedzącej na baczność. Po wielokrotnych powtórzeniach manewr ten zajmował uczniom 5 sekund.

To dziwne, jak szybko uczniowie przyjęli ten jednolity sposób zachowania. Zaciekało mnie, jak bardzo mogą ulec presji. Czy ten pokaz posłuszeństwa to tymczasowa gra, w którą wszyscy graliśmy, czy było to coś innego? Czy to pragnienie dyscypliny i jednolitości było naturalną potrzebą, społecznym instynktem, ukrywanym między restauracjami franczyzowymi i programami telewizyjnymi?

Zdecydowałem się przesunąć próg tolerancji klasy na dyscyplinujące działania. Na ostatnich 25 minutach zajęć, wprowadziłem kilka nowych zasad. Uczniowie musieli siedzieć w klasie w znanej im pozycji na baczność aż do dzwonka; wszyscy musieli mieć przy sobie ołówki i papier do notatek; pytając, lub odpowiadając na pytania, musieli stać z boku swojej ławki; przed zadaniem pytania lub udzieleniem odpowiedzi mieli zwracać się do mnie „Panie Jones”. Mieliśmy też krótkie ćwiczenia z „cichego czytania”. Uczniowie, którzy odpowiadali zbyt apatycznie, dostawali reprimendę i musieli powtarzać swoje odpowiedzi dopóty, dopóki nie stały się wzorcowe. Głośność odpowiedzi stała się bardziej istotna niż jej treść. Aby to podkreślić, poprosiłem o udzielanie odpowiedzi w maksymalnie trzech słowach. Uczniowie byli nagradzani za podejmowanie wysiłku w udzielaniu odpowiedzi, czy zadawaniu pytań. Byli też doceniani za robienie tego w zwięzły i uważny sposób. Wkrótce wszyscy w klasie zaczęli prześcigać się w udzielaniu odpowiedzi i zadawaniu pytań. Stopień zaangażowania w zajęcia przeniósł się z kilku uczniów, którzy zawsze przodowali w dyskusjach, na całą grupę. Bardziej zadziwiająca była jednak stopniowa poprawa jakości odpowiedzi. Każdy wydawał się bardziej uważnie słuchać. Coraz to nowe osoby zaczęły wypowiadać się na forum. Odpowiedzi zaczęły się wydłużać. Stało się tak dlatego, że uczniowie zazwyczaj wahający się mówić znaleźli wsparcie dla swoich wysiłków.

Jeżeli chodzi o moją część w tym ćwiczeniu, nie miałem nic prócz pytań. Dlaczego nie pomyślałem o tej technice wcześniej? Uczniowie zdawali się być pochłonięci ćwiczeniami. Bezbłędnie recytowali fakty i pojęcia. Wydawało się nawet, że zadają lepsze pytania i traktują się z większą empatią. Skąd to się wzięło? Moim zamiarem było odegranie autorytarnego środowiska nauczania, a okazało się ono bardzo wydajne. Zacząłem zastanawiać się nie tylko nad tym, jak wielką presję pozwolą mi na siebie wyrzucić, ale też jak zmieni to moje podstawowe przekonania o otwartej klasie i samokształceniu. Czy moja wiara w Carla Rogersa miała się skurczyć i umrzeć? Dokąd ten eksperyment prowadził?

We wspólnocie siła

We wtorek, drugiego dnia ćwiczeń, wszedłem do sali i zastałem wszystkich uczniów siedzących na baczność. Niektóre twarze były rozluźnione uśmiechami, pochodzącymi ze sprawiania przyjemności nauczycielowi. Większość uczniów patrzyła jednak prosto przed siebie w intensywnym skupieniu. Mięśnie szyi mieli sztywne. Ani śladu uśmiechu lub myśli, czy nawet pytania. Każde włókno napięte w gotowości do działania. Aby rozładować napięcie podszedłem do tablicy i napisałem wielkimi literami „W DYSCYPLINIE SIŁA”. Pod spodem napisałem drugą zasadę: „WE WSPÓLNOCIE SIŁA”.

Podczas, gdy uczniowie siedzieli w absolutnej ciszy, zacząłem mówić, nauczać, wyklądać o wartości wspólnoty. Na tym etapie gry zastanawiałem się, czy przerwać eksperyment, czy kontynuować. Nie planowałem takiego rozwoju wydarzeń. Prawdę mówiąc byłem zaskoczony, widząc idee dyscypliny całkowicie wcielone w życie. Podczas rozważania, czy powinienem zatrzymać, czy też kontynuować eksperyment, nieprzerwanie mówiłem o społeczności. Opowiadałem anegdoty z mojej przeszłości jako sportowiec, trener i historyk. To było łatwe. Społeczność to ta więź między ludźmi, którzy razem pracują i zmagają się z podobnymi problemami. To wybudowanie stodoły wraz z sąsiadami. To poczucie, że jest się częścią czegoś poza sobą, to ruch, drużyna, La Raza, czynnik sprawczy.

Było już za późno, by się wycofać. Potrafię teraz zrozumieć, dlaczego astronom nieustannie zwraca się ku teleskopowi. Badałem coraz dokładniej swoją świadomość, a także motywacje, kryjące się za grupowym i indywidualnym działaniem. Miałem o wiele więcej do zobaczenia i zrozumienia. Dręczyło mnie wiele pytań. Dlaczego uczniowie uznawali władzę, którą im narzuciłem? Gdzie podzielała się ich ciekawość i opór wobec takiego wojskowego drylu? Kiedy i jak się to skończy?

Po zdefiniowaniu społeczności, po raz kolejny powiedziałem uczniom, że społeczność, podobnie jak dyscyplina, musi zostać doświadczona, jeżeli ma być zrozumiana. Aby dać im możliwość doświadczenia społeczności, kazałem im równocześnie powtarzać: „W dyscyplinie siła.” „We wspólnocie siła.” Zacząłem od wywołania 2 uczniów. Kazałem im wstać i powtórzyć nasze motto, po czym wywoływałem i dodałem do nich kolejną dwójkę, aż na końcu cała klasa stała i powtarzała. To była dobra zabawa. Uczniowie zaczęli patrzeć na siebie i odczuwać moc przynależności. Każdy był zdolny i równy innym. Robili coś razem. Kontynuowaliśmy to proste zadanie przez całą lekcję. Powtarzaliśmy hasła zmieniając się nawzajem w chórze, a także wypowiadając je głosami o różnym natężeniu. Powtarzaliśmy je razem, podkreślając właściwy sposób siedzenia, stania i wymowy.

Zacząłem myśleć o sobie jako o części eksperymentu. Podobało mi się takie zunifikowane zachowanie uczniów. Satysfakcjonowało mnie ich zadowolenie i zapał do nowych działań. Zauważyłem, że coraz trudniej było mi oddzielać się od tej siły i kształtowanej przez klasę wizji grupy. Podążałem za nimi w takim samym stopniu, w jakim nimi kierowałem.

Pod koniec zajęć, bez zbędnego namysłu stworzyłem klasowy salut. Był przeznaczony tylko dla członków klasy. Aby go wykonać należało podnieść prawą rękę w kierunku prawego ramienia z postawioną pionowo, lekko zwiniętą dłonią. Nazwałem to salutem Trzeciej Fali, ponieważ dłoń ułożona była w kształt fali w szczytowym jej punkcie, tuż przed zawaleniem. Pomysł wziął się od fal, podróżujących trójkami, z których ostatnia i największa jest właśnie trzecia. Ponieważ mieliśmy salut, ustanowiłem nową regułę. Uczniowie mieli pozdrawiać tym gestem wszystkich członków klasy, również poza moimi zajęciami. Gdy zabrzmiał dzwonek kończący lekcję, poprosiłem klasę o całkowitą ciszę. Podczas, gdy wszyscy siedzieli na baczność, powoli podniosłem rękę i zasalutowałem im zakrzywioną dłonią. To był cichy gest uznania. Oni byli nadzwyczajni. Bez nakazu odwzajemnili salut.

Przez następne kilka dni uczniowie pozdrawiali się tym gestem. Kiedy szli korytarzem, trzech mijanych kolegów z klasy potrafiło nagle odwrócić się w ich stronę i zasalutować. Odwzajemniali gest. W bibliotece, w sali gimnastycznej, czy na stołówce, uczniowie byli widziani wykonując ten dziwnego gestu ręką. Tajemnica trzydziestu osób witających się w taki sposób szybko przyciągnęła uwagę innych do grupy i do naszego badania niemieckiej osobowości. Wielu uczniów spoza klasy pytało, czy może do nas dołączyć.

W działaniu siła

W środę postanowiłem wydać karty członkowskie uczniom, którzy chcieli kontynuować to, co zacząłem nazywać eksperymentem. Ani jedna osoba nie zdecydowała się na opuszczenie sali. Trzeciego dnia były tam 43 osoby. 13 z nich uciekło z innych zajęć, by uczestniczyć w eksperymencie. Podczas, gdy klasa siedziała na baczność, dałem każdemu kartę. 3 z nich zaznaczyłem czerwonym X i poinformowałem ich odbiorców, że mają szczególne zadanie – mieli informować mnie o uczniach, nieprzestrzegających zasad klasowych. Zacząłem mówić o wpływie działania i dyscypliny na społeczność. Mówiłem o pięknie brania pełnej odpowiedzialności za własne czyny. O wierze w siebie i swoją społeczność czy rodzinę, do tego stopnia, że jest się w stanie zrobić wszystko dla ich ochrony i rozwoju. Podkreśliłem ważność ciężkiej pracy i wzajemnej lojalności dla szybszego uczenia się i osiągnięcia nowych celów. Przypomniałem uczniom, jak się czuli, uczestnicząc w zajęciach, w których rywalizacja powodowała ból i upokorzenie. O sytuacjach, kiedy nastawiani byli przeciw sobie we wszystkim, od WF-u po czytanie. O braku motywacji do działania, braku bycia częścią czegoś, braku wzajemnego wsparcia.

Na tym etapie uczniowie wstali niewywoływani i zaczęli mówić o swoim uznaniu dla mnie. „Panie Jones, po raz pierwszy uczę się tak wielu rzeczy.” „Panie Jones, dlaczego nie uczy nas pan w ten sposób przez cały czas?” Byłem w szoku! Przekazywałem im informacje w skrajnie kontrolowanych warunkach, ale fakt, że uważali to za wygodne i dopuszczalne był zaskakujący. Równie niepokojąca była świadomość, że skomplikowane i czasochłonne pisemne prace domowe o niemieckim życiu, były przez nich odrabiane, a czasami nawet uzupełniane o nadprogramowe informacje. Ich umiejętności naukowe znacznie się poprawiły. Więcej się uczyli. I wydawało się, że chcą więcej. Zacząłem myśleć, że mogą być zdolni do wszystkiego, co im nakażę. Postanowiłem to sprawdzić.

Aby umożliwić uczniom doświadczenie bezpośredniego działania, dałem każdemu konkretne polecenie ustne. „Twoim zadaniem jest zaprojektowanie transparentu Trzeciej Fali.” „Jesteś odpowiedzialny za powstrzymanie każdego ucznia, niebędącego członkiem Trzeciej Fali, przed wejściem do sali.” „Chcę, żebyś nauczył się na pamięć i był w stanie jutro wyrecytować imię, nazwisko i adres każdego członka Trzeciej Fali.” „Tobie przydzielam kwestię szkolenia i przekonania przynajmniej 20 dzieci z pobliskiej szkoły podstawowej, że stosowana przez nas postawa siedząca jest niezbędna dla lepszego uczenia się.” „Twoim zadaniem jest przeczytać tę

broszurę i zdać klasie relację z jej treści, przed końcem zajęć.” „Chcę, aby każdy z was dał mi imię, nazwisko i adres jednego niezawodnego przyjaciela, który waszym zdaniem byłby zainteresowany dołączeniem do Trzeciej Fali.”

W celu podsumowania zajęć o bezpośrednim działaniu, przedstawiłem uczniom procedurę inicjacji nowych członków. Wyglądała następująco: nowy członek musiał być polecony przez obecnego, po czym mogłem wydać mu kartę członkowską. Po jej otrzymaniu musiał wykazać się znajomością naszych zasad i zobowiązać się do ich przestrzegania. Moje ogłoszenie rozbudziło emocje.

Szkoła żyła przypuszczeniami i ciekawością. Wywarło to wpływ na wszystkich. Kucharz pytał, jak wyglądałyby ciastka Trzeciej Fali. Odpowiedziałem, że oczywiście przypominałyby Pieguski. Dyrektor szkoły pojawił się na popołudniowym spotkaniu kadry, pozdrawiając mnie salutem Trzeciej Fali. Odwzajemniłem go. Bibliotekarka podziękowała mi za 914-centymetrowy transparent o uczeniu się, który powiesiła nad drzwiami do biblioteki. Pod koniec dnia, ponad dwieście osób zostało przyjętych do ruchu. Czułem się bardzo samotny i trochę przestraszony.

Większość moich obaw brała się z częstotliwości zgłoszeń. Chociaż formalnie powołałem tylko 3 uczniów do zgłaszania nieodpowiedniego zachowania, przyszło do mnie około dwudziestu uczniów z doniesieniami o tym, że Allan nie zasalutował, czy Georgine wypowiadała się krytycznie o naszym eksperymencie. Taka ich częstotliwość oznaczała, że już połowa klasy uważała za swój obowiązek obserwację i donoszenie na kolegów z grupy. Wśród tej lawiny zgłoszeń prawdziwy spisek wydawał się być w toku...

Trzy uczennice poinformowały rodziców o naszych zajęciach w klasie. Te trzy młode kobiety były zdecydowanie najbardziej inteligentnymi uczennicami w grupie. Jako przyjaciółki, trzymały się razem. Miały cichą pewność siebie. Podobała im się atmosfera szkoły, dająca im okazje do rozwoju zdolności naukowych i przywódczych. Podczas eksperymentu zaciekało mnie, jak zareagowałyby na egalitarne i fizyczne zmiany w klasie. Nagrody, do których były przyzwyczajone, w naszym eksperymencie po prostu nie istniały. Umiejętność zadawania pytań i rozumowania także była bez znaczenia. Pośród żołnierskiej atmosfery, panującej w klasie, wyglądały na oszołomione i przygnębione. Teraz, gdy spoglądam wstecz, przypominają mi dzieci z tak zwanymi „trudnościami w uczeniu się”. Przyglądały się naszym działaniom i brały w nich udział w sposób mechaniczny. Podczas gdy inni dołączali bez namysłu, one powstrzymywały się, obserwując.

Informując rodziców o eksperymencie wprawiły w ruch krótki łańcuch wydarzeń. Rabin jednego z rodziców zadzwonił do mnie do domu. Był uprzejmy i protekcyjny. Powiedziałem mu, że tylko uczymy się o niemieckiej osobowości. Wydawał się być zachwycony i powiedział, żebym się nie martwił. Poinformował mnie, że porozmawia z rodzicami i uspokoi ich ewentualne obawy. Pod koniec tej rozmowy wyobraziłem sobie podobne, które musiały mieć miejsce w przeszłości, podczas których duchowni akceptowali i przepraszaali za niedostateczne warunki. Gdyby tylko wpadł we wściekłość, lub po prostu zbadał sytuację, mógłbym wskazać uczniom przykład słusznego buntu. Ale nie, rabin stał się częścią eksperymentu,. Pozostając nieświadomym ucisku, stał się naszym współnikiem i adwokatem.

Pod koniec trzeciego dnia byłem wyczerpany, udręczony. Granica pomiędzy odgrywaniem ról, a kierowanym zachowaniem stała się niewyczuwalna. Wielu uczniów zaangażowało się całkowicie w bycie członkami Trzeciej Fali. Zaczęli wymagać całkowitego podporządkowania się zasadom od innych uczniów i znęcali się nad tymi, którzy nie traktowali eksperymentu wystarczająco poważnie. Inni po prostu poświęcili się tej działalności całkowicie, narzucając sobie wybraną rolę. Zapamiętałem szczególnie Roberta. Robert był duży jak na swój wiek i nie wykazywał zdolności naukowych. Och, starał się odnieść sukces bardziej niż ktokolwiek, kogo znam. Oddawał co tydzień rozbudowane sprawozdania, przepisane słowo w słowo z książek w bibliotece. Robert był jednym z

tych uczniów, którzy ani nie przodują w nauce, ani też nie sprawiają specjalnych problemów. Nie są ani bystrzy, ani uzdolnieni w sporcie, nie domagają się też specjalnej uwagi. Są zagubieni, niewidoczni. Jedyнным powodem dla którego w ogóle go kojarzę, jest to, że jadł drugie śniadanie w mojej klasie. Zawsze jadł je sam.

Trzecia fala pozwoliła Robertowi znaleźć swoje miejsce w szkole. W końcu był równy innym. Mógł coś zrobić. Brać udział. Być kimś znaczącym. To jest właśnie to, co zrobił. W środę późnym popołudniem zauważyłem, że Robert za mną chodzi, więc zapytałem, co u licha wyprawia? Uśmiechnął się (nie sądzę, bym miał okazję widzieć to wcześniej) i ogłosił: „Panie Jones, jestem pana ochroniarzem. Boję się, że coś się panu stanie. Czy mogę się tym zająć, panie Jones? Proszę?” Wobec takiej prośby i uśmiechu, nie mogłem odmówić. Miałem ochroniarza. Przez cały dzień otwierał i zamykał za mną drzwi. Zawsze chodził po mojej prawej stronie. Uśmiechał się i salutował kolegom – innym członkom klasy. Chodził za mną wszędzie. W pokoju nauczycielskim (nieдоступnym dla uczniów) stał w ciszy na baczność, podczas gdy ja popijałem kawę. Gdy nauczyciel angielskiego zwrócił mu uwagę, że jest uczniem w pokoju nauczycielskim, tylko się uśmiechnął i odparł, że nie jest uczniem, lecz ochroniarzem.

W dumie siła

W czwartek zacząłem prowadzić eksperyment ku końcowi. Byłem wyczerpany i zaniepokojony. Wielu uczniów przekraczało granice. Trzecia Fala stała się centrum ich życia. Sam też byłem w kiepskim stanie. Zacząłem instynktownie postępować jak dyktator. Oczywiście byłem łaskawy. Codziennie wyklócałem się ze sobą na temat naukowych korzyści płynących z eksperymentu. Czwartego dnia zacząłem te kłótnie przegrywać. Podczas, gdy spędzałem coraz więcej czasu w przyjętej przez siebie roli, miałem coraz mniej czasu na pamiętanie o jej zdroworozsądkowym pochodzeniu i przeznaczeniu. Zauważyłem, że zacząłem przyjmować ją nawet wtedy, gdy nie było to konieczne. Zastanawiałem się, czy przytrafia się to też innym. Przyjmujemy określone, narzucone nam bądź wybrane role, po czym dostosowujemy do nich nasze życie. Rola szybko staje się jedyną akceptowaną przez otoczenie tożsamością, więc stajemy się nią. Problem z sytuacją i rolą, którą stworzyłem, polegał na tym, że nie miałem czasu na myślenie o tym, dokąd to prowadzi. Wydarzenia piętrzyły się wokół mnie. Martwiłem się, że uczniowie zrobią coś, czego będą żałować. Martwiłem się o siebie.

Po raz kolejny stanąłem w obliczu myśli o zakończeniu eksperymentu, lub pozwoleniu mu na kontynuację. Obie opcje były niewykonalne. Jeżeli teraz zatrzymałbym eksperyment, duża liczba uczniów pozostałaby w zawieszeniu. Zobowiązali się przed swoimi rówieśnikami do radykalnych zachowań. Odslonili się emocjonalnie i psychicznie. Jeśli nagle wypchnąłbym ich z powrotem do klasowej rzeczywistości, musiałbym radzić sobie ze zdezorientowanymi uczniami przez resztę roku. Konieczność powrotu do ławki i usłyszenie, że to tylko zabawa, byłyby zbyt bolesne i poniżające dla Roberta i podobnych mu uczniów. Staliby się ofiarą kpin tych bardziej bystrych, którzy uczestniczyli w eksperymencie w bardziej umiarkowany i ostrożny sposób. Nie mogłem pozwolić Robertom przegrać ponownie.

Inna opcja, by po prostu pozwolić eksperymentowi na kontynuację, również nie wchodziła w rachubę. Sprawy zaczynały już wymykać się spod kontroli. W środę wieczorem ktoś włamał się do naszej sali i ją splądrował. Później dowiedziałem się, że był to ojciec jednego z uczniów. Był emerytowanym pułkownikiem sił powietrznych, który kiedyś przebywał w niemieckim obozie jenieckim. Po usłyszeniu o naszej działalności po prostu stracił nad sobą panowanie. Późnym wieczorem włamał się do sali i rozniósł ją na strzępy. Znalazłem go rano, opartego o drzwi do klasy. Opowiedział mi o swoich przyjaciółkach, którzy zostali zabici w Niemczech. Trzymał się mnie i drżał. Głosem staccato błagał, żebym go zrozumiał i pomógł mu dostać się do domu. Zadzwońnięm

do jego żony i z pomocą sąsiada odprowadziłem go do domu. Później spędziliśmy jeszcze kilka godzin rozmawiając o tym, co czuł i zrobił, ale od tamtego czwartkowego poranka byłem bardziej zaniepokojony tym, co może dziać się w szkole.

Coraz bardziej martwiłem się tym, jak nasza działalność wpływała na wykładowców i innych uczniów. Trzecia Fala zakłócała normalny tok nauczania. Uczniowie uciekali z zajęć, by brać udział w moich zajęciach. Pedagodzy zaczęli przepytywać każdego ucznia z naszej grupy. W szkole zaczęło działać prawdziwe Gestapo. Wobec wizji eksplozji eksperymentu w stu możliwych kierunkach, postanowiłem wypróbować starą strategię koszykówki. Gdy grasz przeciwko wszystkim przeciwnościom, najlepszym działaniem jest wybranie najbardziej nieoczekiwanego wyjścia. I to właśnie zrobiłem.

W czwartek grupa rozrosła się do ponad 80 uczniów. Mieścili się w sali tylko dzięki dyscyplinie siedzenia na baczność w milczeniu. W sali pełnej ludzi siedzących i obserwujących w ciszy i oczekiwaniu, panowała specyficzna atmosfera spokoju. Pomogło mi to podejść do nich w przemyślany sposób. Mówiłem im o dumie. „Duma to coś więcej niż tylko sztandary i saluty. Duma to coś, czego nikt nie może wam zabrać. Duma to świadomość, że jesteście najlepsi. Nie może zostać zniszczona.”

W środku tego crescendo nagle zmieniłem ton głosu, aby ogłosić prawdziwy powód powstania Trzeciej Fali. Wolnym, metodycznym głosem wyjaśniłem, co kryło się za Trzecią Falą. „Trzecia Fala to nie tylko eksperyment, czy zajęcia w klasie. To coś o wiele ważniejszego. Trzecia Fala to ogólnokrajowy program, który ma wyłonić uczniów, chcących walczyć o zmiany polityczne w tym kraju. Wszystko, co do tej pory robiliśmy, to praktyka przed właściwym zadaniem. W całym kraju nauczyciele tacy jak ja rekrutują i przygotowują młodych ludzi zdolnych do pokazania narodowi lepszemu społeczeństwa poprzez dyscyplinę, wspólnotę, dumę i działanie. Skoro potrafimy zmienić sposób, w jaki szkoła jest prowadzona, potrafimy też zmienić sposób, w jaki prowadzone są sklepy, fabryki, uniwersytety i wszystkie inne instytucje. Jesteście szczególną grupą młodych ludzi, wybranych do pomocy tej sprawie. Jeżeli powstaniecie i pokażecie, czego nauczyliście się przez ostatnie 4 dni... Możemy zmienić losy tego narodu. Możemy nadać mu nowe poczucie porządku, wspólnoty, dumy i działania. Nowy cel. Wszystko spoczywa na was i waszej woli do obrony naszych przekonań.

Aby podkreślić wagę swoich słów, zwróciłem się do trzech dziewczyn z grupy, o których wiedziałem, że wątpią w Trzecią Falę. Zażądałem, by opuściły salę. Wyjaśniłem, dlaczego tak działałem, po czym przydzieliłem im czterech strażników, by odprowadzili je do biblioteki i powstrzymali je przed wejściem do sali w piątek. Następnie w teatralnym stylu poinformowałem grupę o specjalnym południowym wiecu. Byłoby to zebranie tylko dla członków Trzeciej Fali.

Ryzykowałem. Mówiłem bez przerwy, bojąc się, że gdy tylko przerwę, ktoś się roześmieje, lub zada pytanie, pogrążając mój misterny plan w chaosie. Wyjaśniłem, że w piątkowe południe kandydat na prezydenta ogłosi utworzenie organizacji młodzieżowej Trzeciej Fali. W tym samym czasie ponad 1000 organizacji młodzieżowych z całego kraju głośno okaże poparcie dla naszego ruchu. Wyznałem, że byli uczniami wybranymi do reprezentacji naszego regionu. Zapytałem też, czy zaprezentują się godnie, ponieważ w celu upamiętnienia wydarzenia została zaproszona prasa. Nikt się nie roześmiał. Nie było ani szmeru oporu. Wręcz przeciwnie. W sali zapanowała gorączka podniecenia. „Damy radę to zrobić!” „Czy powinniśmy założyć białe koszule?” „Czy możemy zabrać przyjaciół?” „Panie Jones, czy widział pan tę reklamę w magazynie Time?”

Czynnik przeważający pojawił się zupełnie przez przypadek. To była całostronicowa kolorowa reklama jakichś drewnianych produktów w aktualnym numerze Time'a. Reklamodawca określił swój produkt jako Trzecią Falę. Reklama ogłaszała dużym, czerwono-biało-niebieskim napisem:

„Trzecia Fala nadchodzi.” „Czy to część kampanii, panie Jones?” „Czy to specjalny kod?” „Tak. A teraz słuchajcie uważnie. Wszystko zaplanowane jest na jutro. Bądźcie w małej sali dziesięć minut przed 12:00. Usiądźcie. Bądźcie gotowi do zaprezentowania dyscypliny, wspólnoty i dumy, których się nauczyliście. Nie mówcie o tym nikomu. To zebranie jest tylko dla członków.”

W zrozumieniu siła

W piątek, ostatniego dnia eksperymentu, spędziłem wczesny ranek na przygotowywaniu sali do wiecu. O 11:30 uczniowie zaczęli kierować się do sali. Na początku pojawiło się kilka osób, jakby na zwiad, potem coraz więcej. Rząd po rządzie, sala zaczęła się wypełniać. Niesamowita cisza spowijała pomieszczenie. Plakaty Trzeciej Fali wisiały jak chmury nad zgromadzeniem.

Punktualnie o dwunastej zamknąłem salę, umieszczając strażników przy każdym drzwiach. Kilku moich przyjaciół udających reporterów i fotografów weszło w interakcję z tłumem, robiąc zdjęcia i gorączkowo notując. Została zrobiona grupowa fotografia. W sali stłoczonych było ponad dwustu uczniów. Nie było ani jednego wolnego miejsca siedzącego. Wydawało się, że grupa składa się z uczniów o różnych poglądach. Byli tam sportowcy, szkolne gwiazdy, członkowie samorządu, samotnicy, grupa która zawsze wcześniej wychodziła ze szkoły, rowerzyści, pseudo-modni, kilku przedstawiciele szkolnej kliky dadaistów, a także kilku uczniów, którzy spędzali czas w pralni samoobsługowej. Jednak siedząc tak idealnie na baczność, zdawali się być jednym oddziałem. Każdy z uczniów wpatrywał się w telewizor na ustawiony środku sali. Nikt się nie poruszył. Pokój wydawał się być pozbawiony dźwięku. Wyglądało to tak, jakbyśmy mieli być świadkami narodzin. Napięcie oczekiwania było niewiarygodne.

„Przed włączeniem krajowej konferencji prasowej, która rozpocznie się w ciągu pięciu minut, chciałbym zaprezentować prasie zakres naszych szkoleń.” Mówiąc to, wykonałem salut, który został automatycznie odwzajemniony przez 200 rąk przecinających powietrze. Wypowiedziałem słowa: „W dyscyplinie siła”. Uczniowie odpowiedzieli tym samym. Powtórzyliśmy to jeszcze raz, i jeszcze raz. Za każdym razem ich odpowiedź stawała się głośniejsza. Fotografowie krążyli po sali robiąc zdjęcia i przyglądając się temu rytuałowi, jednak nie byli już zauważani. Podkreśliłem znaczenie tego wydarzenia i ponownie poprosiłem o zademonstrowanie posłuszeństwa. To ostatni raz, kiedy poprosiłem kogokolwiek o recytację. Sala zadrżała, gdy rozległ się gardłowy okrzyk „W dyscyplinie siła!”

Była 12:05. Wyłączyłem światła i podszedłem szybkim krokiem do telewizora. Powietrze w sali zdawało się wysychać. Było ciężko oddychać, a jeszcze ciężiej mówić. Wyglądało to tak, jakby kulminacja krzyczących dusz wypchnęła wszystko z pomieszczenia. Włączyłem telewizor i stanąłem obok niego, naprzeciw ludzi zapełniających salę. Urządzenie ożyło wytwarzając jasne pole fosforyzującego światła. Stał przy mnie Robert. Szepnąłem do niego, by przyglądał się uważnie i zwrócił uwagę na najbliższe kilka minut. Jedyne światło w pomieszczeniu pochodziło z telewizora i migotało na twarzach publiki.

Oczy wysilały się i kierowały ku światłu, ale obraz się nie zmieniał. Pokój pozostawał śmiertelnie cichy. Czekano. Odbywało się psychiczne przeciąganie liny między publiką, a telewizorem. Telewizor wygrał. Białe światło obrazu testowego nie zmieniło się nagle w obraz działacza politycznego. Telewizor tylko nieustannie pojękiwał. Widzowie jednak byli wytrwali. Transmisja musi się odbyć. Musi się zbliżyć. Gdzie ona jest? Ten trans przed telewizorem zdawał się trwać godzinami. Była 12:07. Nic. Puste pole bieli. To się nie wydarzy. Oczekiwanie zmieniło się w niepokój, a następnie we frustrację. Ktoś wstał i krzyknął.

„Nie ma żadnego lidera, prawda?” Wszyscy odwrócili się w szoku, najpierw w stronę przygnębionego ucznia, a następnie z powrotem w kierunku telewizora. Ich twarze wyrażały niedowierzanie.

Korzystając z chwilowego zamieszania zbliżyłem się do telewizora. Wyłączyłem go. Poczułem przypływ powietrza z powrotem do pomieszczenia. Sala pozostawała w niezachwianej ciszy, ale po raz pierwszy mogłem poczuć, że wszyscy oddychają. Uczniowie wycofywali ręce zza krzeseł. Spodziewałem się zalewu pytań. Zamiast nich zastałem głęboką ciszę. Zacząłem mówić. Każde słowo wydawało się być wręcz pochłaniane przez słuchaczy.

„Słuchajcie uważnie, mam wam coś ważnego do powiedzenia.” „Usiądźcie.” „Nie ma lidera! Nie ma czegoś takiego jak narodowy ruch młodzieżowy o nazwie Trzecia Fala. Zostaliście wykorzystani. Zmanipulowani. Wepchnięci przez własne pragnienia do miejsca, w którym zaczynacie się teraz odnajdywać. Nie jesteście lepsi ani gorsi od niemieckich nazistów, o których się uczyliście.”

“Myśleliście, że zostaliście wybrani. Że jesteście lepsi niż osoby znajdujące się w tej chwili poza salą. Oddaliście własną wolność za wygodę dyscypliny i poczucie wyższości. Zdecydowaliście się przedłożyć wolę grupy i wielkie kłamstwo ponad własne przekonania. Zapewne myślicie w duchu, że tylko kontynuowaliście dobrą zabawę, że mogliście zrezygnować w każdej chwili. Ale dokąd zmierzaliście? Jak daleko byście zaszli? Pozwólcie, że pokażę wam waszą przyszłość.”

Po tych słowach włączyłem projektor. Szybko oświetlił białą płachtę wiszącą za telewizorem. Pojawiły się duże cyfry, odliczające w dół. Obrazy ze zjazdu NSDAP pojawiły się z hukiem. Serce mi waliło. W upiornych obrazach historia Trzeciej Rzeszy weszła triumfalnie do sali. Dyscyplina, marsz nadludzi. Wielkie Kłamstwo. Arogancja, przemoc, terror. Ludzie wpychani do wagonów. Wizualny smród obozów zagłady. Twarze bez oczu. Procesy. Usprawiedliwianie nieświadomością, nieznaną prawą. Robiłem tylko to, co do mnie należało. Tylko to, co do mnie należało. Tak nagle, jak się zaczął, film zatrzymał się na pojedynczej klatce z tekstem. „Każdy musi wziąć na siebie winę. Nikt nie może twierdzić, że nie brał w jakiś sposób w tym udziału.”

Pomieszczenie pozostawało ciemne, gdy końcowe sceny filmu trzepotały przed projektorem. Czuję, że zaraz zwymiotuję. Uczestnicy spocili się i w sali pachniało jak w szatni. Nikt się nie poruszył. Wyglądało, jakby każdy chciał dokładnie przeanalizować ten moment, dowiedzieć się, co się stało. Jakby budząc się z marzenia i z głębokiego snu, każdy na sali spojrzął po raz ostatni w głąb własnej świadomości. Odczekałem kilka minut, by pozwolić każdemu nadążyć. W końcu zaczęły pojawiać się pytania. Wszystkie z nich dotyczyły fikcyjnych sytuacji i starały się odkryć znaczenie tego eksperymentu.

W ciągle zaciemnionym pomieszczeniu zacząłem wyjaśnienia. Przyznałem się do złego samopoczucia i wyrzutów sumienia. Powiedziałem zgromadzonym, że wyjaśnienie wszystkiego zajmie sporo czasu, ale że zacznę. Poczułem, jak przechodzę od introspekcyjnego uczestnika wydarzenia, do roli nauczyciela. Łatwiej jest być nauczycielem. Obiektywnymi słowami, zacząłem opisywać minione wydarzenia.

„Dzięki doświadczeniom minionego tygodnia wszyscy zasmakowaliśmy życia i działania w nazistowskich Niemczech. Dowiedzieliśmy się, jak tworzy się zdyscyplinowane środowisko. Jak buduje się zmanipulowane społeczeństwo. Jak ślubuje się wierność takiemu społeczeństwu. Jak wymienia się rozsądek na zasady. Tak, wszyscy bylibyśmy dobrymi Niemcami. Założylibyśmy mundury. Odwrócilibyśmy głowy, gdy nasi przyjaciele i sąsiedzi byliby przeklinani i prześladowani. Zamknęlibyśmy drzwi. Pracowalibyśmy w zakładach „obrony”. Spalalibyśmy idee. Tak, wiemy na swój sposób, jak to jest wykreować bohatera. Znaleźć szybkie rozwiązanie. Poczucie się silnym i kontrolującym przeznaczenie. Znamy lęk przed porzuceniem. Przyjemność robienia czegoś dobrze i bycia za to nagradzonym. Z bycia numerem jeden, z posiadania racji. Doprowadzeni do skrajności widzieliśmy i prawdopodobnie czuliśmy, do czego te działania

doprowadzą. Każdy z nas był świadkiem czegoś niezwykłego w ciągu ostatniego tygodnia. Zobaczyliśmy, że faszyzm to nie tylko coś, czym zajmowali się inni ludzie. Nie, to jest też tutaj. Na tej sali. W naszych nawykach i sposobie życia. Wystarczy zarysować powierzchnię, a się pojawi. To coś jest w nas wszystkich. Nosimy to w sobie jak chorobę. Przekonanie, że ludzie są z gruntu źli i przez to niezdolni do zachowywania się dobrze wobec siebie. Przekonanie, które wymaga silnego lidera i dyscypliny, aby zachować ład społeczny. Jest jednak coś jeszcze. Gest przeprosin.”

„To ostateczna lekcja, której musimy doświadczyć. Ta ostatnia lekcja jest prawdopodobnie najważniejsza. Ta lekcja to pytanie, które rozpoczęło nasze pograżanie się w nauce nazistowskiego życia. Pamiętajcie to pytanie? Dotyczyło zadziwiającego usprawiedliwiania się niemieckiej ludności – niedostateczną wiedzą i brakiem zaangażowania w ruch nazistowski. Jeśli dobrze pamiętam to pytanie brzmiało jakoś tak: „Jak mógł niemiecki żołnierz, nauczyciel, kierownik pociągu, pielęgniarz, poborca podatkowy, czy przeciętny obywatel w końcu działania Trzeciej Rzeszy twierdzić, że nic nie wiedzieli o tym, co działo się dookoła? Jak ludzie mogą być częścią czegoś, a po upadku idei utrzymywać, że nie byli w to szczególnie zaangażowani? Co powoduje, że ludzie wybielają własną historię?” W ciągu najbliższych minut, a prawdopodobnie też lat, będziecie mieli okazję odpowiedzieć sobie na te pytania.”

„Jeżeli nasza symulacja mentalności faszystowskiej jest zakończona, nikt z was nigdy nie przyzna się do uczestnictwa w tym ostatecznym wiecu Trzeciej Fali. Podobnie jak Niemcy, będziecie mieli problemy z przyznaniem się przed samymi sobą, że zaszliście tak daleko. Nie pozwolicie, by przyjaciele czy rodzice wiedzieli, że byliście gotowi zrezygnować z własnej wolności i władzy w zamian za dyktat porządku i niewidzialnych przywódców. Nie możecie przyznać się do bycia zmanipulowanymi. Do bycia zwolennikami, do przyjęcia Trzeciej Fali jako sposobu na życie. Nie przyznacie się do udziału w tym szaleństwie. Będziecie utrzymywać ten dzień i ten wiec w sekrecie. To tajemnica, którą będę z wami dzielił.”

Wyjąłem film z trzech aparatów w pokoju i wystawiłem taśmę filmową na światło. Czyn został dokonany. Proces się skończył. Trzecia fala się zakończyła. Spojrzałem przez ramię. Robert płakał. Uczniowie powoli wstawali z krzeseł i bez słów wychodzili na światło dzienne. Podszedłem do Roberta i objąłem go. Robert szlochał, biorąc duże łyki powietrza. „To koniec.” „Już dobrze.”

Pocieszając się nawzajem, staliśmy niczym kamień w strumieniu z wychodzących z sali uczniów. Niektórzy zawracali, aby przez chwilę nas przytrzymać. Inni płakali otwarcie, po czym ocierali łzy, by żyć dalej. Ludzie krążący wokół i przytulający się. Zmierzający w kierunku drzwi i świata zewnętrznego.

Przez tydzień w środku roku szkolnego całkowicie dzieliliśmy się życiem. I, zgodnie z oczekiwaniami, dzieliliśmy też głęboką tajemnicę. W ciągu czterech lat, podczas których uczyłem w liceum Cubberley, nikt nie przyznał się do uczestnictwa w wiecu Trzeciej Fali. Oczywiście rozmawialiśmy i uważnie analizowaliśmy nasze ówczesne działania. Ale nie samo zgromadzenie. Nie. To było coś, o czym wszyscy chcieli zapomnieć.

Ron Jones (1972)